

MATYŁDA SERAO

UCIĘTA RĘKA

TŁOMACZYŁA

MARYA TOCZYSKA

29

I.

Pomalutko wyraz niepokoju i bólu zanikać zaczął na twarzy młodej kobiety. Zamknęła zupełnie oczy i uśmiech pogodny zjawiał się na jej ustach.

Markus Henner powstał wówczas, oddalił się o kilka kroków i spojrzeniem pełnym podziwu objął twarz uśpioną.

Pograżona w tym śnie letargicznym, Eliza Jackson, stała się naprawdę piękną. Głowę pochylała lekko na prawe ramię, twarz jej delikatna nabrała odcienia mlecznej białości i poprzez przeźroczystość cienkiej skóry, przebijając zaczęły lekkie różowe kolory.

Z pod warg jej pół otwartych w słodkim uśmiechu, zabłyszczały drobne, białe zęby.

Markus Henner wpatrywał się długą chwilę w uśpioną kobietę, poczem znowu ujął jej rękę.

Eliza Jackson oddała mu uścisk i uśmiech na jej twarzy pogłębił się jeszcze.

— Emilu! Emilu! — szepnęła słabym głosem przepełnionym serdecznością.

Twarz Marcusa Henner zadrgała kurczowo pod napływem silnego, jakiegoś wzruszenia. Po dwakroć nachylił się nad twarzą Elizy, lecz wyprostował się natychmiast i wycofał cokolwiek.

— Emilu, kocham cię — szepnęła młoda kobieta, uśmiechając się ciągle.

Wówczas dziwny wyraz zmieniający rysy Markusa zaznaczył się jeszcze silniej. Nie mogąc już dłużej panować nad sobą pochylił się raz jeszcze nad Elizą i długim pocałunkiem zawisł na jej ustach. Zaledwie zdołał cofnąć się trochę z oczami błyszczącymi namiętnością, kiedy zapukano do drzwi.

— Kto tam? zapytał lekko drżącym głosem.

— Ja, John.

— Możesz wejść.

Służący wszedł i ujrzał zaraz młodą kobietę uśpioną z twarzą spokojną i uśmiechniętą, piękniejszą niż kiedykolwiek.

— Pan ją uzdrowił — nieprawdą, Ekscelecencyo! zawołał uniesiony radością.

Tak, ona w to wierzy — odparł Markus Henner odwracając głowę.

Po chwili jednak, zbliżył się do młodej kobiety i ujął jej rękę. Wydawał się teraz bardzo spokojnym i zrównoważonym, lecz w oczach jego iluły się jeszcze namiętne, żywe blaski.

— Elizo Jackson? wymówił głośno.

— Doktorze?

— Czy słyszy mnie pani?

— Tak.

— I rozumie mnie?

— Tak.

— Czy chce pani być mi posłuszną?

— Tak.

Spać tu pani będzie przez piętnaście minut.

— Dobrze.

Kiedy się pani obudzi mnie tu już nie będzie. Odejdzie więc pani przekonana o swoim wyzdrowieniu.

— Dobrze.

— Jeżeli w ciągu tych dwóch dni, w których musi mi pani być posłuszną, obudzą się w duszy pani pierwsze wątpliwości, trzeba natychmiast odpędzić od siebie te myśli.

— Dobrze.

— Powie pani mężowi i wszystkim znajomym, że pani już odzyskała zdrowie i czuje się zupełnie dobrze.

— Dobrze.

— Powrócić tu trzeba za dwa dni — rozumie pani — kończył Markus Henner nisko pochylając się nad młodą kobietą.

— Tak, rozumiem.

Wszystkie odpowiedzi brzmiały głosem pełnym i czystym. Doktor raz jeszcze musnął długimi palcami skronie Elizy spojrzawszy na nią po raz ostatni i odstąpił o kilka kroków.

— John patrzył na oboje z niemym podziwem.

— To cud! to cud prawdziwy! zawołał w końcu.

— Bóg jest wielki! odparł szeptem Markus Henner i podszedł do porzuconego pergaminu.

— Johnie — zwrócił się do służącego. — Ja idę do pani Maryi, ty zaś zostań tu, aż do przebudzenia się Elizy Jackson, którą odprowadzisz następnie do domu. Jeżeli nadejdą jakie listy złóż je na mój biurko.

— A „tam“ czy je zanieść nie mogę!

— Nie! pod żadnym pozorem!

— Wymawiając te słowa Markus wsunął mały klucz w rzeźbiony ornament biblioteki, której połowa rozstała się natychmiast jak drzwi i znikł w niej, podczas kiedy tajemne przejście zamknęło się za nim. Znalazł się wówczas w obszernym przedpokoju swego mieszkania.



Nie mogąc już dłużej panować nad sobą pochylił się jeszcze raz nad Elizą i długim pocałunkiem zawisł na jej ustach.

Przedpokój ten był w tej chwili pusty, puste też były cztery pokoje ciągnące się za nim, przepełnione kwiatami, kosztownymi meblami, obrazami, i przedmiotami sztuki.

Jednakże z całego tego przepychu i bogactwa, bijącego z każdego przedmiotu i kąta, wiała coś niechętnego i zimnego, tak, jakgdyby brak obecności kobieciej zmroził tu wszelkie cieplejsze tchnienie.

Równym, powolnym krokiem, Markus Henner przeszedł te pokoje, następnie długą, oszkloną oranżeryę, wypełnioną najrzadszymi kwiatami i roślinami, w której rozstawiono kilka złotych klatek z rozmaitemi ptactwem i olbrzymim akwaryum z rozlicznymi rybami. Poza oranżeryą był pokój sypialny, również pusty.

Dziwnym jednak objawem, w tym pokoju, który tak zdradzał obecność kobiety, nie było ani jednego kwiatu wazonie, nad łóżem nie wisiał żaden obraz religijny, ani krucyfiks, żaden drobny stół. I jeszcze rzecz inna uderzała w tym pokoju na pierwszy rzut oka. Duże szerokie okna były szczelnie zasłonięte potrójnymi zasłonami: jedna z jedwabiu białego, druga z koronki, trzecia zaś z adamaszku haftowanego srebrem, tak, że z zewnątrz nic doj-

rzeć nie było można. Poza tem jeszcze baczniejszy obserwator dostrzedz by mógł, że okna i szyby były hermetycznie zabezpieczone.

Czyżby więc pokój sypialny tej nieobecnej księżniczki miał być jej więzieniem?

Markus Henner długą chwilę stał na środku pokoju. Ściągnięte jego brwi, wskazywały, że pochłania go jakaś myśl uporna.

Otrząsnął się w końcu, spojrzawszy w koło siebie i gorzki uśmiech pojawił się na jego ustach. Poczem postąpił parę kroków naprzód, uchylił ciężką portyere zasłaniającą drzwi ukryte i poruszył klamkę. Ale drzwi nie poruszyły się. Musiały być na klucz zamknięte.

— Tak zawsze bywa — szepnął półgębkiem.

Zapukał lekko. Żaden głos nie odezwał się z wewnątrz. Markus westchnął ciężko i zapukał raz jeszcze.

Napróżno!

— Maryol wymówił przyciszonym głosem, pochylony nad drzwiami.

Nie było żadnej odpowiedzi.

— Maryol Maryol! Czy słyszysz mnie? — powtórzył głośniejszym głosem.

I tym razem nie było odpowiedzi.

— Maryol dlaczego mi nie odpowiadasz? prosił błagalnie.

Milczenie trwało dalej.

— Czy mam wyważyć te drzwi? Wiesz, że jestem zdolny to uczynić — zagroził uniesiony gniewem. Dał się słyszeć szmer kroków. Ktoś zbliżał się do drzwi.

— Maryol otwórz natychmiast! zawołał Markus rozkazującym głosem.

— Czego żadasz odemnie, Markusie Henner — wymówił cichy głos za drzwiami.

— Chcę cię widzieć, mówić z tobą.

— Nie! brzmiała kategoryczna odpowiedź.

— A jednak ja z tobą widzieć się muszę!

— Pozostaw mnie w spokoju, Markusie Henner — wyszeptał zmęczony, złamany głos.

— Nie chcę naruszać twojego spokoju. Muszę z tobą mówić. Otwórz mi Maryol!

— Nie otworzę — odparł smutny stanowczy głos.

— Musisz!

— Maryol! Dlaczego drażnisz mnie w ten sposób? Jesteś przecież w mojej mocy, wiesz o tem!

— Nie otworzę!

— A więc nie teraz, lecz choćby jutro, pojutrze. Cierpliwość moja silniejsza jest od twojego uporu. Jęk stłumiony dobiegł z drugiej strony drzwi.

Na jęk ten Markus Henner pobladł silnie.

— Maryol Maryol! zawołał cichym głosem.

— Nie odszedłeś jeszcze Markusie?

— Nie odejdę ztąd. Czekam, aż otworzysz. Uczyni to Maryol! Nie-

mam zamiaru cię dręczyć. Muszę ci powiedzieć coś, co cię dotyczy.

— Co małe dotyczy? powtórzył głos kobiecy z większą już siłą.

— Tak.

— Co takiego?

— Otwórz mi, a dowiesz się.

— Nie oszukujesz mnie Markusie?

— Nie oszukuję cię, Maryo.

— Jesteś przecie mistrzem w oszukiwaniu ludzi, Markusie Henner, wymówiła kobieta ostrym tonem.

— Maryo, nie chcę ci uczynić żadnej przykrości. Błagam cię, uspokój się. Muszę z tobą pomówić.

— O czym, o kim?

— O osobie, którą kochasz.

Drzwi lekko zaskrzypiały, jakgdyby musiały znieść ciężar opierającej się na niej osoby.

(Ciąg dalszy nastąpi).